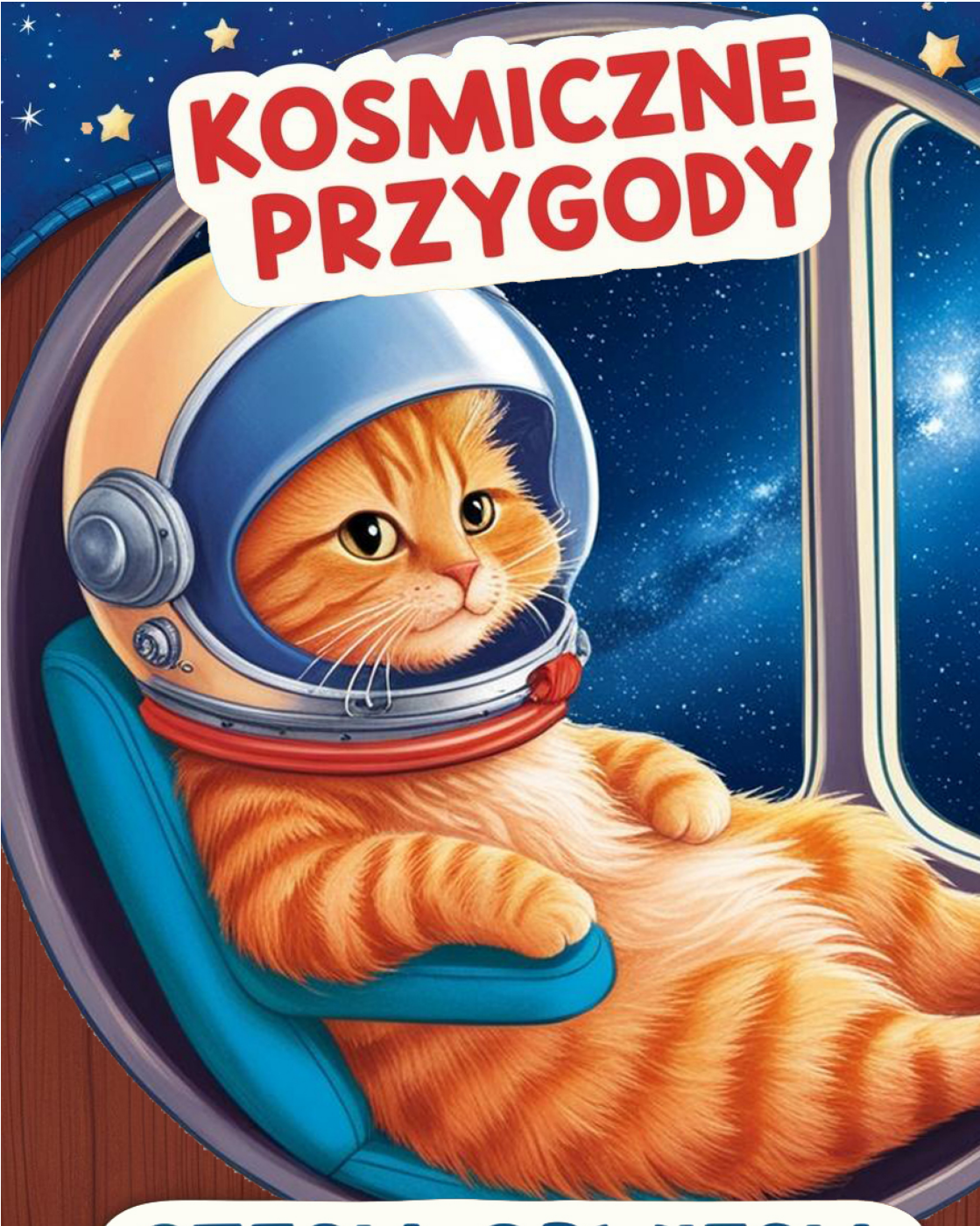
KOSMICZNE PRZYGODY



CZESIA OBWIESIA

Sebastian Kmieciak

Kosmiczne przygody Czesia Obwiesia

SEBASTIAN KMIECIAK

© Tekst: Sebastian Kmieciak

Ilustracje i projekt okładki: Narzędzia generatywnej sztucznej inteligencji

Redakcja i korekta: Sebastian Kmieciak

© Copyright by Sebastian Kmieciak, Archiwum Obcych Światów, 2026

Wszelkie prawa do warstwy tekstowej niniejszej publikacji: zastrzeżone. Zabrania się kopiowania, powielania lub wykorzystywania całości lub fragmentów warstwy tekstowej książki w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody autora.

Wydanie I, Toruń, 2026
ISBN 978-83-981563-0-1

Jagódce



- Miau?

Można by powiedzieć, że okrzyki zdziwienia były dla Czesia czymś naturalnym. Do tej pory wszystkie ważne rzeczy w jego życiu działy się przy jego minimalnym udziale i po prostu w którymś momencie orientował się, że dziś coś jest mocno inaczej, niż wczoraj.

- Budzę się rano, chce iść na siano żeby załatwić potrzebę, a tam nie ma siana. I jakieś duże osoby. I takie miękkie, duże coś, jak koc, ale grubsze. A dookoła mnie ściany. Mówię Ci, to nie była moja obora – gdyby Czesio spotykał się z innymi kotami na kawie czy lodach, pewnie tak opowiadałby jak znalazł się w domu swojej obecnej rodziny. Musicie wiedzieć, że choć niewątpliwie był on bardzo entuzjastyczną kocią istotą, nie należał do intelektualnej elity swojego gatunku. A połączenie energii, instynktownego sprytu i małego rozumku często skutkowało niespodziewanymi zdarzeniami.

- Miau?
- Miau?
- Miału?



Wiecie co? Myślę że to dobry moment, żeby zacząć tłumaczyć z kociego na nasz. Bo choć dla Was każde „Miau” brzmi tak samo, z punktu widzenia Czesia (i każdego innego kota), wyraża tyle samo, co pełne, wielokrotnie złożone dla nas. Stąd też pierwsze Miau to:

- Z tej choinki z pewnością da się jakoś zejść mimo, że każdy kolejny krok to następna igła wbita w moją łapkę, prawda?

Drugie natomiast odczytalibyście (gdybyście byli kotami) jako:
- Dlaczego ta woda jest taka mokra i jak moja pani może chcieć w niej leżeć tyle czasu?
Zaś trzecie oznacza:
- O, zdecydowanie nie powinienem tego jeść, zgadza się?
Dla samego Czesia bardzo męczącym i frustrującym był fakt, że nie rozumiemy tego, co próbuje nam przekazać. Na potrzeby tej historii pozwolę sobie na przekład w locie. Musicie jednak pamiętać, że jest on dla Was. W swoim świecie Czesiu cały czas był tak samo niezrozumiały.



- Co to za miesjce, a także co stało się z moim niezwykle ciepłym i bezpiecznym koszykiem? – zapytał nasz bohater, rozglądając się powoli. Miał przed sobą długi, ciemny korytarz, oświetlony tylko zielonym światłem czujników umieszczonych pod sufitem. Co nie miało zbyt wielkiego znaczenia dla Czesia, który przecież był kotem i w ciemności widział o wiele lepiej, niż my. Korytarz ciągnął się wiele metrów wprzód i trudno było stwierdzić co czeka na jego końcu.
- Na pewno jakieś smaczki – powiedział Czesiu, po czym dziarskim krokiem ruszył przed siebie. Niewiele rzeczy

mogło wytrącić go z równowagi i wpłynąć na jego nastrój.
Ale chwila, moment! Co właściwie sprawiło, że nasz koci bohater znalazł się w miejscu, w którym się znalazł? Powiedzmy po prostu, aby zbytnio nie komplikować, że tak kończy się intensywne drapanie rozcięcia w czasoprzestrzeni.



I choć zjawisko takie zazwyczaj wygląda interesująco oraz zachęcająco, szczególnie kiedy jest się kotem takim jak Czesio i jeśli pojawia się ono tuż przed waszym nosem, to czasem jednak lepiej pozostawić pazurki schowane w opuszkach. Samo rozcięcie było efektem działań, którymi nie będziemy zaprzątali sobie głowy w naszej opowieści, wiedzcie tylko, że wszystko skończyło się dobrze a świat stoi tak jak stał.

Czesio natomiast przestał już stać i, nie myśląc za bardzo o tak poważnych sprawach jak rozcięcia w czasoprzestrzeni, szedł swoim korytarzem. Co prawda nie wiedział co czeka na niego na końcu, ale jeśli tego nie wiemy, to na pewno chodzi o coś fajnego, prawda?

- W zasadzie to dość nudno tutaj – rzucił Czesio po około dziesięciu minutach spokojnego spaceru – Tylko ściany, ściany, ściany, jakiś inny kot śpi na ziemi, ściany, ścia… moment. Kot! – wykrzyknął zdziwiony i podbiegł do zwiniętego kłębka futra. Stanął nad swoim znaleziskiem, popatrzył i rozczulił się. Wiedział, że nie jest już sam. Miał towarzysza, którego wystarczy obudzić i będzie mógł się z nim bawić. Z wielką czułością, oddając najwyższy możliwy koci hołd pochylił się nad nowym kolegą. I ugryzł go w kark.



Zawrzało.

Zakotłowało się.

Zafalowało leżące futro.

I spod trzeciej powieki wychynęły żółte oczy.

Nasz nowy bohater, nazwijmy go na razie, dla porządku, Bułkiem (dziwnym przypadkiem tak właśnie ma na imię, ale tego dowiecie się chwilę później), spojrzał na Czesia swoim przenikliwym wzrokiem. Powiódł od góry do dołu, zastanowił się przez moment po czym odpowiedział na powitanie w równie koci sposób.



Dwie minuty później nasi bohaterowie przestali tarzać się po podłodze i wymieniać pazurkowo – gryzakowe uprzejmości, odsunęli się od siebie i zaczęli lizać własne futerka jak gdyby nigdy nic się nie stało. W końcu Czesio postanowił przerwać ciszę i zadać najbardziej nurtujące go, ale też najważniejsze w tej sytuacji pytanie.
- Masz jakieś smaczki?
- Nie, a Ty?
- Też nie.

Ta niezwykle intensywna i wielce złożona wymiana zdań zmęczyła naszych bohaterów, przeszli więc płynnie do dalszego wylizywania własnych futerek, według schematu: każdy swoje. Ciszę ponownie przerwał Czesio, gdyż pytanie nie dawało mu spokoju.
- A może na końcu tej ścieżki są smaczki?
- Nie wiem. Ale nie zaszkodzi sprawdzić.
- To idziemy?
- Idziemy. Tak przy okazji, jestem Bułek.
- A ja Czesio. Czesio-Obwiesio. W moim domu mam wiele imion, ale to słyszę najczęściej.
- Aha.
Bułek nie powiedział już nic więcej. Czesio też nic nie

powiedział. Chwilowo nie było już nic do dodania. I tak, milcząc, ruszyli przed siebie w poszukiwaniu smaczków.

Zostawmy na moment naszych czworonożnych bohaterów i przenieśmy się nieco dalej w głąb stacji kosmicznej. Musicie bowiem wiedzieć, że Czesio został przeniesiony o wiele dalej, niż mogłoby mu się wydawać. Stacja kosmiczna zawieszona była w przestrzeni gdzieś pomiędzy Jowiszem, a Saturnem więc jeśli znacie mapę naszego układu planetarnego to wiecie już, że od Ziemi dzieliła ją spora odległość. Warto dodać, że nie była to byle jaka stacja, a jej przeznaczeniem były tajne badania naukowe. A jak zapewne wiecie, takowe przeprowadzane są w różnego rodzaju laboratoriach. Dlatego też na krótką chwilę przeniesiemy się do jednego z nich.



A panowało tam zamieszanie nie mniejsze niż w domu Czesia, kiedy jego Państwo odkryli, że zniknął. Ktoś biegał, ktoś krzyczał, ktoś nerwowo stukał w klawisze, jednocześnie

intensywnie wpatrując się w ekran monitora. Natomiast podniesione głosy dodawały do zaistniałej sytuacji jeszcze więcej odcieni chaosu i nerwów. Co spowodowało taki stan rzeczy? Posłuchajmy.

- Jak?! – pytał jeden naukowiec w białym kitlu.
- Kiedy?! – pytał drugi naukowiec w białym kitlu.
- Dlaczego?! – pytał trzeci naukowiec w białym kitlu.
- Znajdziemy to! – próbował ich uspokajać czwarty naukowiec w białym kitlu.
- Daję wam jeszcze pół godziny na jakiś postęp w sprawie. Inaczej zarządzę procedurę awaryjną – powiedział piąty naukowiec, który zamiast białego kitla nosił czarny garnitur, czarną koszulę i czarny krawat. Po stroju można było się domyślić, że to on tu rządzi. Również reakcja pozostałych naukowców mogła na to wskazywać. Jak jeden stanęli tam, gdzie byli i spuścili głowy. Jeden z nich powtarzał pod nosem: „Tylko nie procedura awaryjna". Co prawda nie wiedział co to dokładnie znaczy, ale sami musicie przyznać: brzmi groźnie.



- Dobrze, skupmy się – zaproponował czwarty naukowiec. Ten najspokojniejszy. – Tak, obiekt badawczy opuścił zamkniętą probówkę i wyszedł na wolność. Tak, nie zauważyliśmy tego. Tak, nie wiemy jak to zrobił. Ale stacja nie jest taka duża, a on nie jest taki mały, więc gdzieś go znajdziemy. Proponuję:
- Włączyć alarm pierwszego stopnia – na te słowa pozostała trójka naukowców pokiwała głowami.
– Rozdzielić się – kiwanie głowami powtórzyło się, choć entuzjazm pozostałej trójki był wyczuwalnie mniejszy.

– Wziąć ze sobą pałki laserowe, gdyby trzeba było przysmażyć naszego kolegę – entuzjazm drugiego naukowca jakby wzrósł, pozostała dwójka coraz bardziej traciła pewność siebie.

– I każdy rusza swoim korytarzem. Patrzcie na ściany i sufity, patrzcie pod nogi, a każde pomieszczenie zamykajcie szczelnie po przeszukaniu, Widzimy się tu za 25 minut i podsumowujemy sytuację.

Po wygłoszeniu swojej przemowy czwarty naukowiec, ten najspokojniejszy, nie oglądając się na reakcję towarzyszy, ruszył do konsolety. Na niej wcisnął przycisk, wpisał krótki kod i wcisnął ponownie ten sam przycisk. Podniósł się i wyszedł z laboratorium, zostawiając na ekranie trwające odliczanie.

Wróćmy teraz do naszych kocich kolegów. Nie zdając sobie sprawy z sytuacji na stacji, szli przed siebie, dziarskim krokiem, łapka przy łapce, ogon przy ogonie. Nie rozmawiali. Obserwowali ściany, spoglądali na sufit. Jednak im dłużej trwała podróż, tym bardziej Czesio był zniechęcony, a smaczków wciąż nie znaleźli. I pewnie szliby tak dalej i szli i szli, gdyby nie nagła zmiana w otoczeniu. A konkretnie – ogłuszający z początku, a jednostajny potem sygnał alarmowy. Wraz z nim pojawiło się czerwone, migoczące, jasne

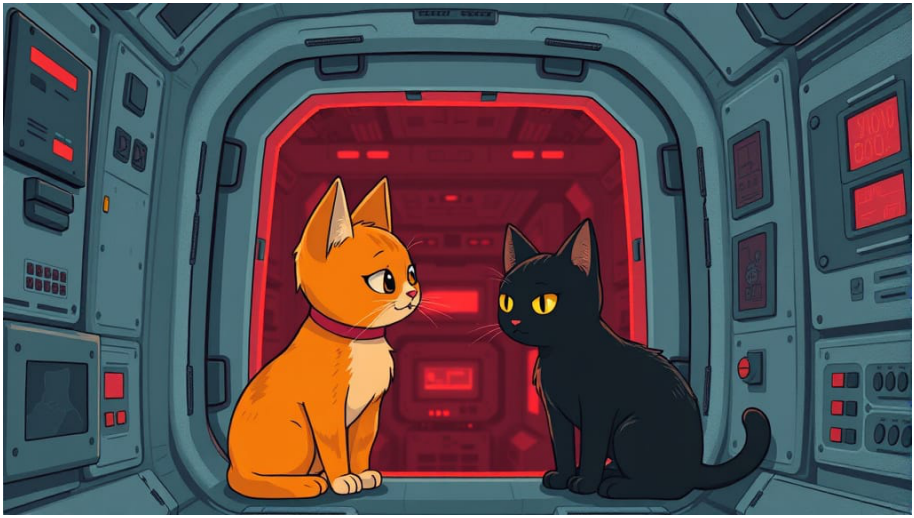


światło, które zaczęło mieszać się z zieloną poświatą z czujników. Tak, to zdecydowanie nie wyglądało tak jak powinno. Tylko co to znaczy?
- O nie, nie znowu – cicho powiedział Bułek.
- Co takiego? – Czesio się zainteresował.
- Musisz mnie posłuchać. I zrobić dokładnie to co powiem. Chodź za mną i nie zadawaj pytań – po czym ruszył pędem wzdłuż korytarza, zerkając w jego prawą stronę. Czesio nie namyślał się długo, jak to zresztą miał w zwyczaju, tylko puścił się biegiem za towarzyszem. Kiedy w grę wchodziło bieganie, nie potrzebował ani powodu, ani odpowiedzi.



Gonili tak przed siebie przez dłuższą chwilę, aż nagle Bułek się zatrzymał, popatrzył w górę i skoczył. A kiedy wydawało się, że po prostu odbije się od ściany i spadnie z powrotem, zniknął.
- E? – zdziwił się Czesio. Przyjrzał się uważnie miejscu, w którym jeszcze przed chwilą widział swojego nowego towarzysza, po czym, mając w pamięci jego polecenie, podjął decyzję. Zamknął oczy. Przygotował się na najgorsze. I skoczył.
Wielkie było jego zdziwienie, gdy zamiast wyrżnąć w ścianę, przeleciał przez niewidoczny z dołu otwór i znalazł się w mniejszym i ciemniejszym korytarzu. Przed sobą miał Bułka, który patrzył na niego niepewnym wzrokiem. A za sobą pozostawił przestrzeń, którą zaczęły wypełniać

strumienie płynącej spod sufitu wody.
- Mieliśmy szczęście – rzucił, lekko jeszcze oszołomiony.
- Szczęście nie ma tu nic do rzeczy. Ja – Bułek się zawahał. – Ja nie powiedziałem Ci wszystkiego.
Zważywszy na to, że nie powiedzieli sobie praktycznie nic istotnego od momentu zapoznania, nie była to wiadomość wybitnie zaskakująca. Czesio jednak spojrzał pytającym wzrokiem, czekając na ciąg dalszy.



- Tak naprawdę nie ma tu żadnych smaczków. A korytarz biegnie w kółko i minęliśmy już te same miejsca po trzy razy – zaczął mówić, a im dłużej mówił, tym szybciej wychodziły z niego słowa. - Jestem stąd. Właściwie nie wiem gdzie się urodziłem, ale od kiedy pamiętam, to jest mój dom. Te korytarze, te przejścia, te sale z tym dziwnym sprzętem. Tu nie ma smaczków, czymkolwiek one są.
- Są pyszne – wszedł mu w słowo Czesio. – Chwila. Nie ma? A co jesz?
- Raz dziennie moja miska jest napełniana jakimś szarym, pożywnym czymś, co nie ma smaku i to tyle. Nic więcej. Są tu ludzie, tak. Ale zawsze są zajęci. Więc chodzę sobie, od korytarza do korytarza, śpię, czasem coś przewrócę, żeby

zwrócić na siebie uwagę, a czasem wskoczę komuś na plecy dla zabawy. Niewiele więcej się tu dzieje.
- Więc nie ma smaczków?
- No nie, nie ma.
- To dlaczego szukaliśmy?
- Ja – zawahał się. – Myślałem, że jak się dowiesz że tu nic nie ma, to sobie pójdziesz, tak jak nagle się pojawiłeś. Bo jestem tu sam. I bardzo miło mieć kolegę. Dlatego nie powiedziałem Ci prawdy.
Czesio może i nie miał zbyt wielkiego rozumu, ale za to serce pełne ciepłych uczuć oraz zrozumienia.
– Nic się nie stało. Ja pewnie zrobiłbym to samo – powiedział uspokajająco – Ale pamiętam, że mój pan powtarzał: prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw.



A kłamstwo nas przytłacza. I albo sami się do niego przyznamy, albo pogubimy się w naszych wersjach. A po drodze tylko niepotrzebnie najemy się nerwów.
- Ładnie powiedziane. Ale co to znaczy?
- Nie wiem. Myślałem że może ty mi powiesz.
- Też nie wiem.
- Aha – Czesio zamyślił się na chwilę. – To o co chodzi z tą wodą?
- Pewnie znowu coś się zgubiło. Jak ludzie coś zgubią to biegają w tę i z powrotem, krzyczą i machają rękoma, a potem pojawia się ten sygnał i woda z góry.

- Aha. To co robimy?
- Czekamy. A potem pewnie będziesz chciał stąd odejść? – powiedział to w sposób niepewny.
- Nie wiem jak. Nie wiem nawet jak się tu znalazłem. Ale możemy poszukać wyjścia. Bo jak jest wejście, to musi być i wyjście, prawda?
- No prawda.
- A jak już znajdziemy wyjście, to przecież możesz iść ze mną – zrobił krótką przerwę, żeby słowa w pełni dotarły do Bułka.
- Też miałem kiedyś inny dom, a potem przyjechał pan i pani z nim i nagle miałem nowy, jeszcze lepszy dom. Taki najfajniejszy pod słońcem. Choć pod dachem. I słońce widzę tylko przez okno. Ale to nieważne. Myślę, że nigdy nie jest za późno na zmianę domu, jeśli nikt się w nim z tobą nie bawi. I nie ma w nim smaczków.
Bułek rozpromienił się, słysząc te słowa. Jego oczy zalśniły, a ogon uniósł i napuszył się jak jeszcze nigdy żaden ogon nie napuszył się żadnemu kotu.
Mieli już zgodę. Mieli już zarys planu. Postanowili więc, że czas na drzemkę.



Tymczasem sprawdźmy, jak radzą sobie nasi naukowcy.
- Trzeba było zostać na Marsie i hodować rośliny – mamrotał pod nosem samotny naukowiec, ocierając mokre oczy za pomocą mokrego rękawa od mokrego kitla. Zamknął za sobą drzwi pomieszczenia i ruszył po mokrej podłodze do następnych, mokrych drzwi.
Jak więc widzicie, nie radzą sobie.

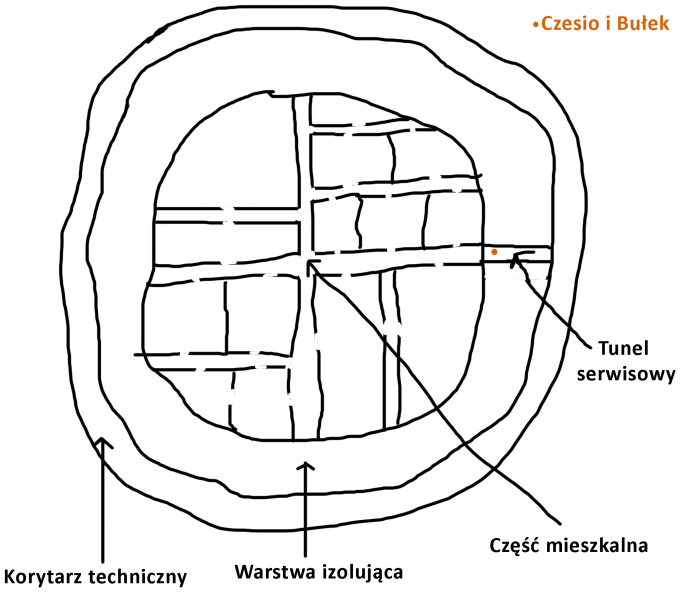


Pierwszy przebudził się Czesio, a powodem był coraz bardziej narastający głód. Czuł, jakby nie jadł całą

wieczność. Co najmniej. Czyli, w tłumaczeniu na nasze, jakieś dwie godziny. Po kociemu wybudził Bułka, a dwie szarpaniny później byli już gotowi do dalszej drogi.



Żeby oddać pełnię sytuacji i umiejscowić naszych bohaterów w przestrzeni: garść informacji. Stacja kosmiczna miała kształt spłaszczonej na obu wierzchołkach kuli. Miejsce pierwszego spotkania naszch bohaterów stanowił korytarz techniczny, biegnący po okręgu całej konstrukcji. Z częścią mieszkalną, osadzoną pośrodku stacji, łączyło go kilka tuneli serwisowych i właśnie w nim Czesio i Bułek spędzili ostatnie kilkanaście minut. Z kolei część mieszkalna podzielona była



na mniejsze obszary, wśród których znajdowały się między innymi: kuchnia, laboratoria, pomieszczenia sanitarne i miejsca do spania. Na szczycie stacji umieszczono pomieszczenie komunikacyjne, zaś od spodu wyrzutnię kapsuł ratunkowych, sztuk dwie, sprawnych sztuk jedna. Jak możecie się domyśleć, naukowcy zasiedlali, a obecnie, z coraz bardziej słabnącym entuzjazmem, przeczesywali część mieszkalną.

- Pójdziemy przed siebie i dojdziemy do miejsca gdzie jest jedzenie, tam będziemy mogli poszukać wyjścia – rzucił Bułek. Ruszyli w stronę dalszego wylotu tunelu. – Woda nie spada zbyt długo, tak może z pół drzemki. Będzie w miarę sucho.

- A może zapytamy ludzi o wyjście?

- Nie ma po co, i tak nie zrozumieją. Twoi potrafią z tobą rozmawiać? – zdziwił się Bułek.

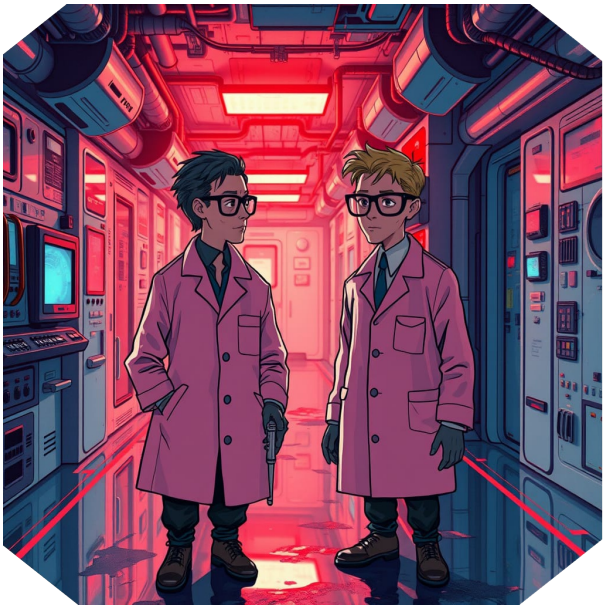
- Nie, ale myślałem że może tu będzie inaczej. A skoro są tacy zajęci, to co innego mogliby robić, jak nie uczyć się

naszego języka?
- Też tego nie rozumiem. Ale zwykle po prostu biegają od pomieszczenia do pomieszczenia, bez żadnego celu, robiąc przy tym dużo hałasu.
- Przecież to nie ma sensu – zaśmiał się Czesio.
- No nie, nie ma. Widać takie ich zwyczaje – Bułek też się roześmiał.
Doszli do wylotu tunelu i, patrząc z góry, ocenili sytuację. Podłoga w kilku miejscach była jeszcze mokra, ale nie było tam nic, czego nie ominąłby zwinny i spostrzegawczy kot. Pod drzwiami jednego z pomieszczeń dostrzegli dwie przemoczone osoby, ubrane w przemoczone kitle i rozmawiające przyciszonymi głosami. Nasi bohaterowie postanowili posłuchać, bo a nuż ludzie będą mieli coś ciekawego do powiedzenia.



Notka od-narratorska – ciąg wydarzeń, którego świadkami będziecie na następnych stronach, mógłby wydawać się wielkim zbiegiem okoliczności i łutem szczęściem tak dużym, że niemożliwym do uzyskania w codziennym życiu. Pamiętajcie jednak, że w kocim świecie nie ma przypadków, nic nie dzieje się bez powodu. A kot jest dokładnie tam gdzie chce i musi być w danej chwil i robi dokładnie to, co chce i musi zrobić w danej chwili. Nawet jeśli sam tego nie wie.
- Niech sobie gada co chce – mówił naukowiec po lewej. – Ja nie będę ryzykował.
- Ale wiesz że nie możemy puścić tego w ten sposób –

- A niech sobie robią tę swoją procedurę awaryjną – zaczynał się złościć naukowiec po lewej. – Mnie tu już nie będzie.
- Co planujesz? – zdziwił się naukowiec po prawej.
- Idę zdalnie przygotować kapsułę do startu i opuszczam to miejsce – stanowczo zapowiedział naukowiec po lewej. – Możesz się zabrać ze mną, jeśli chcesz.
- Nie byłem nigdy w wyrzutni kapsuł – zmartwił się naukowiec po prawej. – Nie miałem pełnego oprowadzania po przylocie.
- Z wami nowymi tak jest, nic was nie interesuje – zirytował się naukowiec po lewej. – Stąd w lewo, liczysz drzwi, za piątymi znajdziesz przy podłodze panel sterowania. Zielony przycisk otwiera klapę. Drabiną w dół i jesteś w wyrzutni. I nie leć beze mnie, kapsuła po lewej nie działa, więc musiałbym tu zostać.
- Dobrze – odetchnął naukowiec po prawej. – Idę zebrać swoje rzeczy i wracam tu za 10 minut.
- Tylko nikomu ani słowa – przestrzegł naukowiec po lewej.
Rozeszli się. Czesio i Bułek popatrzyli po sobie.



- Wyjście!
- Wyjście!
- Kapsuła!
- Kapsuła!
- Drabina!
- Drabina!
- Guzik!
- Guzik!
- Smaczki!
- Smaczki?
- A kto wie!
- Smaczki!
- Dobrze, to które drzwi to będą piąte?

- Nie wiem, nie umiem liczyć. Szukaj guzika przy podłodze.
Wgapiając się w ściany, szli powoli, wyglądając wspomnianego wcześniej panelu.
- Jest! – ucieszył się Czesio. – Naciskam. Czekaj, który to zielony?
- Naciskaj wszystkie, na pewno trafisz.
I uwierzcie, Czesio trafił. Co prawda przy piątej próbie, ale w podłodze przed nimi otworzyła się klapka, ukazując drabinę. Żaden kot nie umie schodzić po drabinie. Za to każdy umie skakać z dużych wysokości. Żaden kot nie umie ocenić ryzyka. Za to każdy umie spadać na cztery łapy. Jeden po drugim, wylądowali miękko w nowym pomieszczeniu.



Ich oczom ukazała się para drzwi. Kiedy tak stali, zastanawiając się co dalej, jedne z nich otworzyły się, a wewnątrz znajdującej się za nimi przestrzeni zapaliło się światło.
- To idziemy – zdecydowali.
Wnętrze kapsuły, bo jak się zapewne domyśliliście, właśnie tam się znaleźli, wypełniały dwa fotele (po jednym na każdego kota), szyba, kilka ekranów, przyciski, klawisze i masa innego, mało ważnego dla naszych bohaterów sprzętu. Bułek zaczął powoli układać się do drzemki, ale Czesio, jako ten najbardziej sprytny i ciekawski spośród swojego miotu, rozglądał się dalej.
Jego uwagę przykuło rytmicznie migające światło, otaczające bliżej nieznany ciąg znaków na ekranie. Jakby go wołało. Jakby prosiło o jego uwagę. Jakby chciało być pacnięte łapką. To też uczynił Czesio.

Cała gama wydarzeń rozegrała się w ciągu następnych kilku sekund. Światło pojaśniało. Drzwi się zamknęły. Rozległ się nagły huk, który przeszedł w ostro brzmiący szum. A kapsuła strzeliła w przestrzeń, rzucając Czesiem w oparcie fotela.
- Co się dzieje? – zapytał Bułek sennie, podnosząc jedną powiekę.
- Znalazłem wyjście – odparł dumnie Czesio.
- Aha - rzucił Bułek, po czym wrócił do spania.
Czesio pozostał przytomny. Patrząc w przestrzeń za szybą, zastanawiał się. Nie wiedział gdzie lecą, co czeka ich na końcu trasy i czy będą tam smaczki. Nie miał pojęcia co przyniesie przyszłość. Ale to nie było ważne. Nie w tej chwili. Teraz liczyło się tylko tu i teraz. Miękki fotel. Cisza kosmosu. I towarzysz śpiący obok. A przecież jeśli tak zaczęła się ich znajomość, to potem może być już tylko lepiej.

„A co z naukowcami?" – być może zapyta część z Was. Nie są już bohaterami tej opowieści, choć tak naprawdę nigdy nimi nie byli. Wiedzcie jednak, że mimo usilnych prób, nie udało im się odnaleźć swojej zguby. Dlatego też, choć niechętnie, musieli uruchomić procedurę awaryjną.

KONIEC



Epilog

Nagły błysk za szybą wyrwał Czesia z chwilowego zamyślenia. Już chciał się kłaść na drzemkę, gdy kątem oka dostrzegł ruch pod fotelem Bułka. Tak, bez wątpienia coś pełzło po podłodze. Choć trudno było powiedzieć co to, choć nie miało żadnego koloru a jednocześnie mieniło się wszystkimi na raz, choć powietrze wokół tego wyglądało, jakby falowało, a sam kształt przypominał mała galaretkę rozlaną na kuchennym blacie, Czesio nie posiadał się z radości.

- A jednak znalazłem smaczki! – powiedział do siebie, po czym z wielką wprawą ruszył na polowanie





Okładka alternatywna Jagódki



Okładka alternatywna Taty













Czesio powróci w kolejnych historiach


Tajemnice i przygody.
Kosmiczne perypetie.
Smaczki...
Czekają na Czesia
I na Ciebie!
Archiwum Obcych Światów